

Od autora: wspomnienia

(To było w czasach, kiedy złotych legalnie nie można było wymienić na dolary, pokątnie można je było wymienić w relacji 100:1, średnia pensja miesięczna wynosiła ok.1.000 zł, zachodnie imperialistyczne rzeczy można było tylko kupić w specjalnych sklepach `PEWEX` właśnie tylko za te nieosiągalne dolary lub inne zachodnie dewizy...)

Wreszcie doczekałem się ostatniego dnia pracy, minął pełen miesiąc w robocie w czasie moich wakacji szkolnych. Już prawie czułem się właścicielem wymarzonych wranglerów, wyobrażałem sobie, jak je wciągam, jak ściśle przylegają i obciskają uwydatniając pośladki...

Otrzymałem uczciwie zarobioną wypłatę, pożegnałem Krzyśka oraz kolegów z pracy i prawie biegiem udałem się na Plac 23 Stycznia. Tam, obok dewizowego sklepu Pewex, w bocznej bramie można było u cinkciarzy bez problemu wymienić złotówki na dolary lub bony dolarowe. Ich godziny „pracy” nie były ściśle określone, ale zawsze co najmniej jeden dyżurował. Wpierw jednak zaglądnąłem do Pewexu. Dżinsy chciałem kupić dopiero jutro, ale interesowały mnie ich ceny. Odetchnąłem z ulgą – wranglery, które mi się podobały, były po osiem dolarów. Starczy mi pieniędzy, jeżeli dostanę dolary po sto złotych za jednego „Waszyngtona”.

Wyszedłem ze sklepu i zajrzałem do bramy. Są, dwóch cinkciarzy dyżurowało. Niby wyglądali zwyczajnie, ale każdy normalny obywatel PRL bezbłędnie ich rozpoznawał. Ale po jakim kursie mają dolary?

Podszedłem do pierwszego z nich i, tylko zwalniając krok i patrząc przed siebie, wymruczałem pod nosem:

- Potrzebuję dolców.
- Mogą być bony, czy wyjeżdżasz? Dolce są droższe.

Dobrze ich rozpoznałem. Zatrzymałem się i odpowiedziałem, już normalnie mówiąc:

- To wezmę bony, dzinsy chcę kupić w Pewexie.
- Ile ich chcesz?
- A po ile?
- Sto pięć, jak dla ciebie.

Szybko przeliczyłem w myśli. Cholera, może mi nie starczyć...

- Ile opuścisz? Nie mam aż tyle, może mi kilka centów zbraknąć na spodnie.
- To pożycz resztę i przyjdź. Nie jestem z Arki Zbawienia.
- Kurde, cały miesiąc wakacji poświęciłem, na nie robiłem. Chcę mieć za własne pieniądze. Opuść, co?

– Wielu tak gada.

– Pokazać ci kwitek z wypłaty? Dzisiaj dostałem. Całą chcę wymienić.

Spojrzał na mnie z ukosa, zawahał się i... machnął ręką:

– No dobra. Niech będę stratny. Wyjątkowo po stówie sprzedam. Ale ani grosza mniej. Pasuje?

– Dzięki. Starczy.

– Tylko się nie chwal, bo zaraz inni się zwałą. Samarytaninem nie jestem. Sprzedałem po sto pięć, jasne?

– Jasne.

Moja ciężko zapracowana wypłata przeszła w ręce handlarza, ja zaś stałem się właścicielem tak upragnionych bonów dolarowych. Całe osiem dolarów i pięćdziesiąt centów!

Jeszcze zostanie mi pięćdziesiąt cenciaków na drobną rzecz, może dla młodszej siostry gumę-balonówkę kupię?

Starannie schowałem tak cenne dewizy i poszedłem do domu. Po obiedzie wykorzystałem, jak zwykle, upalne popołudnie na pływanie w jeziorze. Wieczorem długo nie mogłem udać się w objęcia Morfeuszki, co bardzo rzadko mi się zdarzało. Wreszcie po północy zasnąłem, ale i tak obudziłem się bardzo wcześnie. Dzisiaj będę miał dzinsy!

W pośpiechu umyłem się i zjadłem śniadanie, mimo że do otwarcia Pewex-u czasu miałem aż nadto. Przed sklepem znalazłem się dziesięć minut za wcześnie. Nie byłem jednak pierwszy. Przed szybą wystawową stały trzy starsze kobiety, ubrane z wiejska, które zawzięcie między sobą perorowały:

– No zobacz, zobacz! Ten materiał jest po trzy pięćdziesiąt za metr. Jezusicku, jaki tani!

– A tamten, taki pienkny, tylko po cztery!

– Ale okazja!

– Może to braki sprzedajom? Ale nawet kolejki nie ma.

– Pewnie dopiero wyłożyli. Zaraz ludzie się zbiegnom.

– Ło matko częstochowska, ale okazja! Dobrześmy dzisiaj przyjechały na targ!

– A chciałaś od razu wracać. Widzisz? Mówiłam zobaczyć, może coś w sklepach rzuca.

Ledwie się powstrzymałem przed parsknięciem ze śmiechu, słysząc ich podniecone głosy, Ale jaja! Baby myślą, że ceny są w złotówkach! Już chciałem wyprowadzić je z błędu i sprowadzić z obłoków na ziemię, ale w tym momencie drzwi do sklepu zostały otwarte i kobiety wpadły pędem do środka, jakby obawiały się, że ktoś może je ubiec. No to będzie cyrk!

Wszedłem za nimi. One już stały przy ladzie sklepowej i zamawiały materiały, wskazując je palcami i przekrzykując się wzajemnie:

– Proszę tego materiału pięć metrów! A tamtego obok... dziesięć metrów!

– A ja tego, tego i tego. Po pięć metrów każdy!

– Ja ten granatowy...

W tym czasie do sklepu weszło kilku innych klientów. Nie byli na zewnątrz przed otwarciem, nie słyszeli wcześniejszej rozmowy kobiecin. Teraz ze zdziwieniem obserwowali, jak ekspedientki odmierzały z beli i zaczęły odcinać tak duże ilości tekstyliów. Zdecydowałem się szybko wyprowadzić wiejskie kobiety z błędu:

– Proszę pań, ale te ceny za materiały są...

– Nie przeszkadzaj, chłopcze. My byliśmy pierwsze!

– Ale chciałem tylko powiedzieć...

Nie dawały mi dokończyć. Odwróciły się do mnie i nabzdyczone, z gradowymi minami nakrzyczały:

– Jaka ta dzisiejsza młodzież niewychowana!

– Wszędzie próbujom się wcisnąć!

– Mówiłam, my byliśmy pierwsze!

Jeszcze raz próbowałem przerwać ich słowotok:

– Nie chcę się wcisnąć. Chciałem tylko powiedzieć, że...

Jakbym dolał benzyny do pożaru. Dopiero się rozwrzeszczały:

– Poczekaj na swoją kolejkę, dobrze?!

– Cham!

– Niewychowany! Czego was w w szkołach uczom?!

Machnąłem ręką. A niech mnie! Po co się wtrącam? Nie słuchają, to same zaraz się przekonają. Stałem z boku i postanowiłem poczekać na nieuniknione. Zakup moich spodni poczeka, nie śpieszę się. Za to widowisko, którego za chwilę będę świadkiem, może być pierwszej urody. I to za darmo!

Niektórzy z klientów, którzy weszli później do Pewexu, dalej nie rozumiało, o co zaczęła się awantura, dlaczego te kobiety tak krzyczą na mnie. Inni zaczęli się domyślać, sądząc po uśmieszkach, które błędziły po ich twarzach. Sam stałem już milczący, inni też nie rozpoczęli zakupów. Oczekiwaliśmy w napięciu na kulminację „teatru ulicznego”, w którym główne role odgrywały trzy pierwsze klientki. Może dlatego tak dobrze odgrywały role, gdyż nieświadome były swojego w nim udziału.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 07.12.2020 08:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.